Nr. ~~43.~~ 43 | We Lwowie Sobota dnia 12. Lutego 1898 r. | Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Dannebeig; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Wystawa w Paryżu.

Lwów 11. lutego.

Od szeregu miesięcy zajmują się przemysłowo-handlowe sfery w monarchji sprawą obesłania wystawy powszechnej w Paryżu, którą Francja zamyśla kończyć wiek XIX. Jakkolwiek pożytek międzynarodowych wystaw jest znacznie mniejszy niż dawniej sądzono, to jednak wystawy takie wyprowadzają na widownię nie jeden szczegół, nie jeden kierunek, który inaczej uszedłby uwagi — są one zresztą terenem, na którym kapitał, przemysł i praca rywalizują w wyszukaniu nowych źródeł dla siebie. W tem też leży najgłówniejszy powód, dlaczego wystawy budzą ciągle jeszcze powszechne zainteresowanie. I u nas w kraju grono ludzi dobrej woli pracuje już od dłuższego czasu nad pytaniem, czy i jak ma Galicja wziąć udział w tym światowym turnieju? Nie przesądzając odpowiedzi na to pytanie. pozwolimy sobie wypowiedzieć nasze zapatrywanie na tę sprawę.

Kraj, w którym przemysł jest zaledwie w początkach rozwoju, powinien, występując przy podobnej okazji, skoncentrować swe siły w tych kierunkach, w których może istotnie się odznaczyć. Wyroby przemysłu domowego, acz niewątpliwie piękne, mogą w danym razie służyć jedynie jako przedmiot dekoracyjny, gdyż gdyby nawet ściągnęły na siebie uwagę, gdyby nawet zachęciły kapitalistow obcych, to niestety nie mogłyby być w dostatecznej ilości eksportowane. W obec tego, dwa głównie są działy, w których kraj nasz pokaźne zająć może miejsce: rolnictwo i górnictwo. Pod względem górnictwa zajmuje kraj nasz istotnie niepospolite miejsce. Uposażony w nieprzebrane pokłady soli, nafty, węgla kamiennego i brunatnego, w bogaty galman, rudę cynkową, kainit i wosk ziemny, daje możność prowadzenia na szeroką skalę przemysłu górniczego i rokuje na przyszłość najlepsze nadzieje zwiększenia bogactwa narodowego przez odkrywanie i dobywanie z głębi ziemi płodów, które ukryte i nieprzerobione były martwym, dla kraju niespożytkowanym materjałem. Najwyższy rozwój wykazuje jednak przemysł naftowy; podczas gdy w latach siedmdziesiątych i początku ośmdziesiątych ilość surowca naftowego wahała się pomiędzy 100 a 150.000 centnarów metrycznych rocznie, to w ostatnich latach produkcja jego urosła dziesięćkrotnie, gdyż obecnie mamy przeszło 1,000.000 centnarów metrycznych rocznie.

Produkcja ropy w Galicji przedstawia się w następujących porównawczych cyfrach:

1873	. . . . 110.000	cent. m.,
1888	. . . . 822.000	„ „
1890	. . . . 890.000	„ „
1893	. . . . 1000.000	„ „

Obecnie zajmuje się poszukiwaniem za ropą i wydobywaniem jej przeszło 300 przedsiębiorstw, które zatrudniają z górą 3000 robotników. Wartość ropy rocznie produkowanej przedstawia się w cyfrze 4,200.000 zł.

Drugim działem jest produkcja węgla czarnego, która przedstawia się w cyfrach następujących:

1871	cent. metr.	2.305.697	wart.	796.833
1881	„ „	3,389.102	„	820.109
1892	„ „	6,324.794	„	1,117.053

Cyfry te przytaczamy tylko jako skromną ilustrację, zbadanie ich bliższe jest rzeczą fachowców. Sądzimy jednak, że one mówią dosyć wyraźnie, że i jak ta gałąź powinna być na wystawie reprezentowaną. Tu możemy nie tylko pochlubić się rezultatami, ale jeżeli wystawa odpowie wszechstronnie swemu celowi, to możemy odnieść korzyść materjalną przez zainteresowanie obcych kapitałów. Ażeby jednak to się stało, potrzeba ofiarnej pomocy, tych wszystkich czynników, które w zawodach tych i pokrewnych pracują. Subwencje ministerstwa handlu i rolnictwa nie wystarczą, potrzeba ofiarności prywatnej, ofiarności, która swoją drogą przyniesie korzyść i jednostkom i krajowi. Sądzimy więc, że nasi górnicy i nafciarze pośpieszą z finansową pomocą i to wydatną i sprawią, że Galicja przynajmniej w tym dziale będzie bardzo poważnie reprezentowaną.

O wieniec.

Tendencyjne falsze, jakich się ustawicznie dopuszczają w swoich korespondencjach z Królestwa *Moskowskija Wiedomosti* doczekały się nareszcie zasłużonej odprawy w *St. Pietiersburgskich Wiedomostiach* z pod pióra p. Nabliudatiela, który po dłuższej przerwie rozpoczął znowu pisać artykuły p. t. „Z kraju przywiślańskiego“. Nabliudatiel narzeka na to, iż korespondenci zawsze albo przekręcają fakta, albo też tendencyjnie je zabarwiają, przyczem dla przykładu przytacza fakt, podany przez warszawskiego korespondenta *Mosk. Wied.*: „W jednem z miasteczek gubernji płockiej umarł Polak, na którego trumnie złożył jeden z jego znajomych Rosjan wieniec z napisem rosyjskim. Ksiądz miejscowy, spostrzegłszy ten wieniec, kazał go zdjąć z trumny i wynieść. Jak mówią, księdza z rozporządzenia władzy miejscowej wsadzono na rok do klasztoru“. W tej korespondencji — pisze p. Nabliudatiel—wszystko jestprzekręcone. Wypadek, który dał powód korespondentowi do takiego odznaczenia się, stał się nie w płockiej, lecz w warszawskiej gubernji. Na trumnie umarłego Polaka złożono wieniec nie od znajomego, lecz od kilku kolegów biurowych. Ksiądz nie kazał zdejmować wieńca z trumny i dlatego władze miejscowe nie miały powodu pakować księdza na rok do klasztoru. W rzeczywistości było tak: W Nowym Dworze w listopadzie r. z. umarł urzędnik miejscowego magistratu, Kuskowski, którego koledzy, trzech Rosjan i dwóch Polaków, z burmistrzem na czele, postanowili złożyć na trumnie wieniec. Urzędnik, któremu polecono to wypełnić, zamówiwszy wieniec z szarfami i napisem rosyjskim, przyszedł do księdza Ja-skiego i oświadczył mu, że wieniec powinien po pogrzebie być przechowany w kościele samym. Ksiądz odpowiedział, iż nie może pozwolić na przechowanie wieńca w kościele, gdyż nie jest to przyjętem w świątyniach katolickich. Wieńce wieszają tylko na krzyżach cmentarnych, albo też na ścianie w kruchcie kościelnej. Urzędnik, nie zrozumiawszy tego oświadczenia, powiedział burmistrzowi, że ksiądz nie chce przyjąć wieńca, a burmistrz zatelegrafował o tem do gubernatora. Tymczasem wieniec był gotów i tego samego dnia złożono go na trumnie w mieszkaniu nieboszczyka, następnego dnia przeniesiono go razem z trumną do kościoła, a po pogrzebie powieszono w kruchcie, gdzie szczęśliwie wisi do dzisiejszego dnia. Przytoczywszy fakt powyższy, zaczerpnięty ze źródeł urzędowych, zwraca się p. Nabliudatiel do prasy rosyjskiej, aby go przedrukowała i kończy: „Szkoda, że w doniesieniach większości naszych gazet o stanie rzeczy w kraju nadwiślańskim leży zawsze myśl powzięta z góry i pragnienie dowiedzenia, że teraz Polacy zaczęli usilną frondę i że władze patrzą na to przez palce. Wszystko to — nieprawda“.

KORESPONDENCJE.

Kraków 10. lutego.

(Regulacja etatu i płac urzędników magistratu, oraz służby miejskiej.)

(fs.) Nareszcie po wielu latach zalegania w różnych sekcjach i komisjach przyszła dzisiaj przed pełną radę miasta sprawa uregulowania etatu i prace urzędników magistratu, oraz służby miejskiej. Przed posiedzeniem zaraz uczynił radca Federowicz wniosek, ażeby w tej sprawie odbyło się posiedzenie tajne. Rada wniosek uchwaliła i przystąpiła do poufnych obrad. Nie można zrozumieć tej uchwały; przeciwnie, wskazane były obrady przy drzwiach otwartych, ażeby ogół obywatelski znał zapatrywania rady w tej żywotnej sprawie polepszenia bytu urzędnikom, mającym dzisiaj gorsze płace, aniżeli pensje urzędników państwowych, dziś już za niewystarczające uznanych; jeżeli więc uznano za niewystarczające pensje urzędników państwowych i uchwalono zasadę ich powiększenia, to jakże słusznem jest, aby pensje urzędników magistratu również podwyższono, tem więcej, że urzędnicy magistratu krakowskiego, z wyjątkiem jednej z naczelnych posad urzędniczych, stoją na wysokości zadania, pełnią dzielnie swoje obowiązki, a więc obowiązkiem rady jest uregulować ich pensje tak, ażeby skromnie przynajmniej z rodzinami żyć mogli.

Przedłożony dzisiaj radzie miasta projekt streszcza się w następujących głównych punktach: Prezydent miasta pobierać ma 12.000 zł., zamiast dotychczasowych 6.000 zł. Pierwszy wiceprezydent miasta (o ile później statutem stałe wynagrodzenie będzie przyznane) 6.000 zł.; dotąd bezpłatnie pełni swoje obowiązki.

Projekt obejmuje 7 rang etatu:

VI. ranga: dyrektor magistratu z pensją 4.420 zł. i pięcioleciami po 400 zł.

VII. ranga: pensja 2.820 zł. i pięciolecia po 300 zł. Do tej rangi należy: pięciu radców magistratu, fizyk miejski, dyrektor budownictwa, dyrektor wydziału obrachunkowego, naczelnik straży pożarnej.

VIII. ranga: pensje 2.820 zł., 2,160 zł. i pięciolecia po 200 zł. Pensja po 2820 zł. pobierać mają: dwaj starsi inspektorowie, budowniczy, inżynier sanitarny, inżynier drogowy i rewident techniczno-rachunkowy. Pensje po 2.160 zł.: dwaj inspektorzy młodsi, trzech sekretarzy, rewident rachunkowy, kontrolor, kasjer, inspektor ekonomatu, dyrektor ekspedytu.

IX. ranga: pensja 1.700 zł., dodatki pięcioletnie po 100 zł. Do tej rangi należą: czterej komisarze obwodowi, pięciu starszych adjunktów, weterynarz starszy, chemik, adjunkt budownictwa, dwaj starsi adjunkci wydziału obrachunkowego, archiwista, dziennikarz, adjunkt starszy kasy i komisarz targowy.

X ranga: pensje po 1.340 zł. i 1.100 zł.; dodatki pięcioletnie po 100 zł. Płace po 1.340 zł. pobierać mają: czterech adjunktów młodszych, sześciu starszych kancelistów, adjunkt młodszy wydziału rachunkowego, dwaj adjunkci młodsi kasowi, asystent budownictwa, pięciu starszych oficjałów egzekucyjnych, inspektor ogrodów, podinspektor ekonomatu. Pensję 1.100 zł. weterynarz.

XI ranga: pensje po 980 zł. i dodatki pięcioletnie po 100 zł. Do tej rangi należą: dziesięciu aplikantów konceptowych, dziesięciu młodszych kancelistów, asystent wydziału rachunkowego, dwóch asystentów kasowych, pięciu młodszych oficjałów egzekucyjnych, czterech brandmistrzów (z osobistym dodatkiem po 300 zł.), zarządca aresztów, zarządca cmentarza, maszynista teatralny (płaca 1.100 zł.), dwaj maszyniści rzeźni i czyszczenia dołów.

Projekt — dziwna rzecz, podniesiona już ze słusznem ubolewaniem przez *Przegląd lekarski*, nie przyznaje rangi lekarzom miejskim, gdy co najmniej należałaby się im ranga IX lub VIII. Przyznaje projekt lekarzom miejskim płace: jednemu 1.250 zł. i dodatki pięcioletnie po 125 zł., dwom po 1.000 zł. z dodatkami pięcioletniemi po 100 zł. Po za etatem stoi też dyrektor archiwum (płaca 1.800 zł., pięciolecie 180 zł.), adjunkt archiwum (płaca 1.340 zł., pięciolecia 134 zł.), dyrektor muzeum technicznego (płaca 2.160 zł., pięciolecia 216 zł.). Starsza nauczycielka kursów robót kobiecych (płaca 1.100 zł.), pięć nauczycielek po 1.000 zł. i młodsze nauczycielki 600 zł.

Sługom gminy polepsza projekt płacę przez podwyższenie dotychczasowej o 25%.

Z porównania etatu obecnego z projektowanym wynika, że płace urzędników i prezydjum zostaną podwyższone o łączną sumę 53.813 zł., zaś płace służby o 5.995 zł.

Niewątpliwie inne miasta kraju wezmą pod rozwagę potrzebę polepszenia doli swoich urzędników i przygotują odpowiednie projekta. Nad przedłożonym krakowskiej radzie miejskiej toczyła się obszerna rozprawa.

Obchód
trzydziestej piątej rocznicy powstania r. 1863.

Pewne koło obywateli m. Lwowa zajmowało się dotychczas stale przez szereg lat urządzaniem obchodów w dnie pamiętne i w uroczyste rocznice narodowe.

Czy te obchody, powtarzające się stale i rokrocznie, spowszedniały już w oczach naszej publiczności, czy może obniżył się w polskiem społeczeństwie barometr poczucia patrjotycznego trudno na razie przesądzać, ale jest faktem stwierdzonym, że w ostatnich latach wszystkie te uroczystości raziły wprost zastraszającą obojętnością, jaką względem nich objawiała nasza publiczność. Zaledwie garstka zawsze tych samych, zawsze i wszędzie chętnych, gdzie chodzi o uczczenie wiekopomnych zdarzeń w naszych dziejach, jawiła się na wieczorkach, urządzanych w dnie uroczyste, ona stale świeciła swą obecnością w pustej świątyni podczas solennych nabożeństw, ta garstka potrzymywała tradycję tych obchodów i mimo, że na każdym kroku oblewano ją strugą zimnej obojętności, nie ustawała w podjętem dziele.

W tym roku powstała w łonie owego grona zacnych obywateli szczęśliwa myśl wezwać do współdziałania w urządzaniu obchodów narodowych szersze koła stolicy kraju i już do uczczenia trzydziestej piątej rocznicy ostatniego powstania zaproszono ogół mieszczaństwa lwowskiego.

Nazwaliśmy tę myśl szczęśliwą, bo wynik tego obchodu wykazał tak dodatnie rezultaty, że zwątpienie, które opanowało umysły prawdziwych patrjotów, musi dziś ustąpić jaśniejszej i pomyślniejszej przyszłości w uczczeniu uroczystych pamiątek narodowych.

Mieszczaństwo lwowskie uchwyciło w silne ręce całą akcję tego obchodu, utworzyło komitet, na którego czele postawiono p. Edwarda Machana, jako przewodniczącego, a p. Krzysztofa Janowicza, jako zastępcę i p. Karola Bascha, i w ich ręce złożono losy uczczenia tej doniosłej w dziejach naszego narodu walki o wolność.

Komitet nie ograniczył się na działalności w samym Lwowie, ale odniósł się do wszystkich miast w Galicji i do wszystkich księży proboszczów całego kraju z prośbą o urządzenie w miarę możności uroczystych obchodów w dniach 21 i 22 stycznia 1898.

Że odezwanie się do poczucia patrjotycznego całego kraju nie pozostało bez skutku, świadczą o tem doniesienia ze wszech stron, w jaki sposób i gdzie obchodzono ten dzień pamiętny.

We Lwowie urządzono 21. stycznia solenne nabożeństwo w kościele katedralnym, na którem obok licznego zastępu weteranów r. 1863, z księciem Adamem Sapiehą na czele, jawiło się prezydjum magistratu z reprezentacją miasta, delegacje wszystkich istniejących w stolicy stowarzyszeń, cechy z sztandarami, ochotnicza straż ogniowa, wielu posłów sejmowych, młodzież szkolna i uniwersytecka i tłumy publiczności, wypełniające świątynię po brzegi. Ze zdziwieniem zauważyliśmy nieobecność delegacji lwowskiego „Sokoła“, który został osobnem pismem zaproszony do wzięcia udziału w tej uroczystości. Na razie wstrzymujemy się od uwag, które się nam gwałtem nasuwają, a to tem bardziej, że nie pierwszy to raz, gdzie brak „Sokoła“ przy podobnych manifestacjach.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze lwowskim, złożone z samych utworów patrjotycznych i teatr był przepełniony.

Dnia 22. stycznia wystąpiono w sali „Sokoła“ z stosownie stosownym wieczorkiem muzykalno-deklamacyjnym, w którym przyjęli udział najznakomitsi nasi artyści: pani Camilowa, p. profesor Melcer, p. Władysław Woleński i inni, a słowo wstępne wypowiedział poseł Średniawski.

Po wieczorku odbyła się wspólna uczta w sali towarzystwa strzeleckiego przy udziale 200 osób, wśród których reprezentował p. prezydent Małachowski miasto Lwów, ksiądz kanonik Lenkiewicz duchowieństwo, liczny zastęp posłów — sejm, a pojedyncze deputacje wszystkie stany stolicy kraju.

Teraz przystąpmy do przeglądu, co zrobiła w tym kierunku prowincja, a za podstawę służą nam osobne doniesienia przysłane z różnych miejscowości na ręce komitetu.

B a l i g r ó d. W dniu 21. stycznia odprawił ks. probosz Józef Kulik uroczyste nabożeństwo żałobne przy dekorowanym katafalku, zdobnym w transparent z napisem: *Za poległych w obronie Ojczyzny* w r. 1863/4. W kościele zebrała się cała inteligencja polska i r u s k a i liczny zastęp mieszczaństwa. Za urządzenie obchodu należy się uznanie inicjatywie naczelnika miasta, którym jest obecnie komisarz rządowy p. Faliszewski.

B u d z a n ó w. W d. 21. stycznia nabożeństwo żałobne z katafalkiem. — „Sokół,“ straż ogniowa, kółko rolnicze wystąpiły *in corpore*, młodzież rzemieślnicza śpiewała na chórze, poczem ks proboszcz Turczański przemówił do licznie zgromadzonych gorącemi słowy.

C h r z a n ó w. W d. 22. stycznia w odświętnie przybranym kościele nabożeństwo żałobne przed katafalkiem strojnym w zieleń, broń i emblematy narodowe. „Sokół“ cały w mundurach, cechy z chorągwiami przysłoniętemi krepą, podczas nabożeństwa śpiewał chór „Sokoła,“ a ks. proboszcz miał od ołtarza wysoce patrjotyczną przemowę. Kościół był nabity pobożnymi.

C h o m i a k ó w k a. W d. 21. stycznia odprawił ks. proboszcz Moczarowski solenne nabożeństwo przy tłumnym udziale ludu włościańskiego i w stosownej przemowie wyjaśnił znaczenie uroczystości.

Z prowincji.

Sambor 9. lutego. *(Echa karnawałowe. — Bal kostjumowy „Sokoła“. — Dwa wieczorki akademików. — Piknik obywatelski. — Łączność „Ogniska“ polskiego z „Besidą“ ruską. — Nieudały wieczorek w kasynie powszechnem. — Czytelnia ludowa. — Choć bieda to hoc!)* Tegoroczny karnawał w Samborze cieszy się niebywałem tu jeszcze dotąd ożywieniem. Bale, pikniki i tym podobne zabawy następują po sobie w tak przyspieszonem tempie, że nawet najwytrwalsi fikalscy nasi zaczynają się skarżyć na brak sił i elastyczności potrzebnej do wykonywania rozmaitych ewolucyj na parkietach sal balowych.

Towarzystwa, jak „Kasyno powszechne“, „Ognisko“, „Besida ruska“, „Sokół“, „Czytelnia ludowa“, „Straż ogniowa“ i inne, ulegając życzeniom swych członków, poczuwają się do obowiązków urządzenia chociażby tylko trzech wieczorków z tańcami, wskutek czego dzieje się, iż inteligencja miejscowa i okoliczna w przeciągu jednego tygodnia z trzech, a co już najmniej z dwóch zabaw korzystać może i istotnie z takowych korzysta, albowiem nie było jeszcze przykładu, ażeby (z wyjątkiem zabaw urządzanych przez kasyno powszechne) na którymkolwiek z urządzonych dotąd wieczorków źle się bawiono, albo też, ażeby liczba uczestników zabawy nie była okazałą.

W balu kostjumowym urządzonym w dniu 1. b. m. przez stow. „Sokół“ wzięło udział przeszło 150 osób. Ponieważ za wstęp na salę płacono po 2 zł. — przeto zdawało się, że po odliczeniu kosztów urządzenia balu pozostanie jeszcze pokaźna kwota jako czysty dochód przeznaczony na powiększenie funduszów na budowę gmachu „Sokoła“. Stało się jednakże inaczej. Zbyt kosztowna dekoracja sali pochłonęła większą część dochodów i okazał się nawet niedobór, a „Sokołowi“ pozostał tylko moralny sukces, iż ochoczo w 40 par bawiono się do rana, a następnie, że niektóre z pań wystąpiły w tak bogatych i wspaniałych kostjumach, iż za ich cenę możnaby było z całą pewnością zakupić grunt pod budowę gmachu potrzebny.

Oprócz zabaw urządzanych przez towarzystwa polskie i ruskie w repertoarze karnawałowym zapisane są jeszcze dwa wieczorki z tańcami zainicjowane przez bawiącą tutaj (na ferjach) młodzież akademicką. Pierwszy z tych wieczorków zaprojektowany przez polską młodzież akademicką odbędzie się w dniu 12. bm., drugi zaś, urządzany staraniem ruskiej młodzieży uniwersyteckiej, odbędzie się w dniu 17. b. m.

Za pięknym przykładem starszych postępują młodzi i na odwrót. Tak też bezpośrednio po balach akademików, to jest w dniu 20. b. m. urządzają w Samborze „piknik“ właściciele dóbr ziemskich naszego powiatu, na który wstęp od osoby wyznaczony został początkowo na 10 zł.. a następnie (przez wzgląd na ciężkie czasy) tylko na 8 zł.

W wieczorku urządzonym w dniu 6. b. m. przez „Besidę ruską“ wzięło udział przeszło 160 osób, a to przeważnie ruskich księży z rodzinami z samborskiego, staromiejskiego, a nawet i turczańskiego powiatu.

„Ognisko polskie“, pozostające w jak najlepszych stosunkach z „Besidą“, było reprezentowane na zabawie tej bardzo licznie. Niemal cały wydział „Ogniska“ i przeszło dwudziestu członków tego towarzystwa odwzajemniło się Rusinom za udział wzięty przez nich w zabawie w dniu 29. stycznia. Odpłacając się grzecznością, przyobiecali też nawzajem członkowie „Besidy“ wziąć liczny udział w zabawie urządzanej staraniem „Ogniska“ w dniu 21. b. m.

W dniu 5. b. m. przypadał termin trzeciego wieczorka z tańcami w kasynie powszechnem, na który wstęp dla członków tego towarzystwa zewsze jest bezpłatny, bowiem wszystkie koszta urządzenia wieczorków ponosi zazwyczaj wydział kasyna. Pomimo tak wielkiej dogodności, wieczorek ów nie odbył się wcale, a to z tej mianowicie przyczyny, że dwie tylko damy, dowiedziawszy się o panującej na sali pustce — cofnęły się czemprędzej w swe zacisza domowe.

Jaki to powód, że inteligencja nasza tak ostentacyjnie usuwa się od zabaw urządzanych staraniem kasyna — trudno zrozumieć, lecz tylko przypuścić można, że pomimo zapewnień pp. inżynierów, ankry żelazne, którymi wzmocnione zostały sufity i ściany sali koncertowej, nie dają publiczności naszej dostatecznej gwarancji co do trwałości budowy, lecz przeciwnie wzbudzają obawę mogącej się zdarzyć katastrofy. — Nie zaszkodziłoby, gdyby szanowny wydział kasyna niniejszą supozycję naszą zechciał wziąć pod rozwagę.

Założona tu przed kilku laty Czytelnia ludowa pod względem uprzyjemnienia towarzyskiego życia nie daje się wcale wyprzedzić swym pokrewnym towarzyszkom, gdyż wydział czytelni tej pragnąc dogodzić wszystkim członkom tow., urządza zabawy z tańcami każdego tygodnia w sobotę, a zatem też i poczciwi rzemieślnicy nasi, choć nieraz bieda drzwiami i oknami do chat im się wciska, bawią się i śpiewają po dawnemu: „Choć bieda, to hoc!“

Stefan.

Brody 9. lutego. *(Z magistratu i gimnasjum).* „Kiedy konia kują — żaba także nogę nadstawia“. Brody cierpią już od dawna na manję wielkomiejską. Mieszkańcy nasi czytają, co się dzieje w Paryżu — sprawa Dreyfusa interesuje wszystkich — więc trzeba naśladować Paryż. Magistrat tutejszy w swej sprężystości chciał się odznaczyć i wytoczył adjunktowi p. H., który obecnie pełni czynności gospodarza miejskiego — śledztwo, na podstawie donosu pachołka miejskiego o rozmaite sprzeniewierzenia. Po przeprowadzeniu dochodzeń uchwalił magistrat gospodarza miejskiego zupełnie usunąć. Z tym wnioskiem przyszedł magistrat 31. stycznia przed pełną radę, żądając pełnomocnej uchwały. Skoro referent magistratu odczytał wszystkie protokóły spisane z obwinionym i świadkami, oraz wniosek na usunięcie takiego przestępcy, zgłosiło się do słowa odrazu dwunastu mowców. Wszyscy radni, tak chrześcjanie jako też i żydzi, przemawiali przeciw wnioskowi magistratu, a większa część mówców wystąpiła nawet przeciw członkom magistratu. Bo też rzeczywiście oskarżenie, a raczej donos pachołka miejskiego, nie miał najmniejszej podstawy do oskarżenia, a protokóły świadków stanowczo zaprzeczały wszystkiemu. To też zapadła jednogłośna uchwała, aby suspendowanego urzędnika natychmiast do służby powołać, wszystkie akta zaś w tej sprawie odesłać do komisji z 5 członków złożonej, w celu rewizji, a ewentualnie wdrożenia dochodzenia przeciwko oszczercy.

I znowu Brody naśladują wielkie miasta. Czytamy, że studenci po miastach uniwersyteckich strejkują, nie chcą słuchać wykładów! Podobało to się i naszym mieszkańcom, rodzicom czy studentom (to się pokaże kto winien) trzeba także coś zrobić, no i zrobiono. Niedawno wywodził w sejmie naszym poseł Zajączkowski żale, że w gimnazjum brodzkiem ruska młodzież bywa prześladowana (p. Zajączkowski nie jest posłem z naszego powiatu, ani miasta, ma za to zięcia profesorem w tutejszem gimnazjum). W kilka dni później, kiedy sejm powziął tak znaczną większością głosów uchwałę zaprowadzenia w Tarnopolu gimnazjum z wykładowym językiem ruskim, poseł ks. Niebyłowiec wystosował do reprezentanta szkolnictwa w sejmie interpelację tyczącą się gimnazjum naszego i napadł na osobę dyrektora, oraz na jednego z najgodniejszych profesorów tego zakładu. (Interpelant p. ks. Niebyłowiec także nie jest naszym posłem, ale za to proboszcz gr. kat. tutejszej parafji jest jego szwagrem).

Skutek tej interpelacji był ten, że nazajutrz przyjechał radca szkolny p. Dworski, aby dochodzenie przeprowadzić. Składali protokół w tej sprawie księża ruscy, na których powoływał się p. ks. Niebyłowiec w swej interpelacji, oraz uczniowie Rusini. Po trzechdniowej indagacji odjechał p. radca do Lwowa, jednak dnia następnego znowu tu zawitał, aby dalsze przesłuchiwania przeprowadzić. — Prawie u wszystkich mieszkańców naszego grodu sprawa ta wywołała bardzo przykre wrażenie — a zwłaszcza, że niegodziwe te donosy oparte są na czysto osobistych niechęciach osób do przełożonego naszego zakładu, a przeprowadzone z tak misterną intrygą, że się oparły aż o sejm krajowy w formie interpelacji. Nie wątpimy ani na chwilę, że prawda cała wkrótce na jaw wyjdzie i władza szkolna reprezentowana w sejmie posiada dowody — aby mogła dać należytą odprawę tym, którzy niesłuszne zarzuty czynią dyrektorowi naszego gimnazjum, jednemu z najbardziej lubianych profesorów. X.

Żydzi we Lwowie.

Jak wiadomo, składał dr. Al. Czołowski przed kilku dniami sprawozdanie wobec rady miejskiej ze swej podróży naukowej do Szwecji. W sprawozdaniu tem zgodnie z prawdą opowiedział, jak zachowywali się żydzi wobec miasta w czasach trwogi, jak umieli uniknąć opłat, a jeszcze zrobić dobry interes. Kto zna dr. Czołowskiego, jego sumienność i głęboką cześć dla prawdy, często aż nazbyt drobiazgowej, ten nie potrzebuje zapewnienia, że wszystko. co on po-

wiedział, było ściśle historycznem. Nie podobało się to jednak radnym wyznania mojżeszowego i skutkiem tego rabin dr. Caro opierając się na „źródłach“ jak Zubrzycki i Chodyniecki, wybrał z nich te fakty, które mają sprzeciwiać się twierdzeniom dr Czołowskiego i wniósł rodzaj protestu przed radę miejską. Nie wątpimy, że dr. Cz. zechce i potrafi znaleść drogę do odparcia tych zarzutów. Zanim to jednak nastąpi, my na podstawie tych samych źródeł, któremi posługiwał się dr. Caro wykażemy, że obrońca żydów nie miał racji.

Mieszczanie lwowscy niejednokrotnie byli kuszeni o wydanie żydów. I tak w r. 1463, domagali się tego Krzyżownicy pod wodzą Szczęsnego, w r. 1648 Chmielnicki, który żądanie to powtórzył w r. 1655. Mieszczanie w każdym wypadku odpowiedzieli odmownie, a żydzi uniknąwszy niebezpieczeństwa, nie chcieli nawet okupu płacić.

W roku 1648 mieli żydzi zapłacić 200.000 złotych zwrotu miastu, które zapłaciło przeszło 2 miljony kosztów i okupu. Tymczasem żydzi tak potrafili sobie zjednać w „swój sposób“ p. komisarzy królewskich, że kazano im zapłacić tylko 84.000. Z tego mieli zapłacić 4.000 zaraz, 30.000 na jarmark jarosławski r. 1650, 25.000 w r. 1651, 5.000 w r. 1652, a resztę 20.000 za lat 10 z opłatą procentów. Rzecz prosta, że żydom ani w głowie było dotrzymać tych warunków. Owszem w r. 1664 sprowokowali awanturę w czasie procesji, a gdy ich poturbowano, narobili tyle hałasu bez *N. fr. Presse*, że miasto skazane jeszcze zostało w sprawie przeciwko nim. Znajduje się to szczegółowo opisane w Zubrzyckim, którego cytował dr. Caro, a który tak pisze: (str. 415).

„Tym sposobem wywiązali się żydzi magistratowi, który żądaniom Chmielnickiego o wydanie żydów dwukrotnie odmówił i tyle własny majątek poświęcając wymógł, że Chmielnicki od żądania swego odstąpił, przepowiadając miastu wszelakoż, że żydzi, czy prędzej czy później źle mu się wypłacą.“

I istotnie, na każdej karcie tej kroniki widać czarną niewdzięczność żydów. Pan rabin Caro twierdzi, że w roku 1704 „przyczynili się“ żydzi do okupu kwotą 40.000. Twierdzenie to oparte jest na relacji ks. Józefowicza i może być nawet prawdziwe — ale nie w tej formie!

Owe 40.000 nie były „okupem“, jakie Lwów tak często składał w obronie żydów. Gdyby p. rabin Caro ściślej się wyraził, byłby musiał powiedzieć, że owe 40.000 były kontrybucją, nałożoną przez zdobywców Lwowa Szwedów na żydów.

Żydzi do okupów się nie przyłączali dobrowolnie nigdy, a w roku 1704 płacąc kontrybucję nie działali w interesie miasta, ale w interesie całości swej skóry. Tak panie rabinie!

A jeżeli p. rabin Caro chce się dowiedzieć, jakim rakiem dla Lwowa byli żydzi, jak haniebnie i oszukańczo postępowali, niech pożyczy sobie wiekopomne dzieło Wł. Łozińskiego p. t. „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“. Znajdzie tam fakty, które może rumieniec wstydu wywołają na jego twarz.

Ale może i p. Wł. Łoziński jest „tendencyjny“. Otóż powołamy się na zdanie człowieka, który w swoim liberaliźmie był wprost filosemitą. Był nim śp. Jan Lam, który oburza się w wysokim stopniu na kronikarzy lwowskich, zowiących żydów „śmierdzącymi obszarpańcami“ lub Arrabonami — a jednak musi przyznać, że żydzi z obowiązków swych nie wywiązali się. W rozprawie swojej *Z dni trwogi**) pisze on: „Opieka nad żydami ze strony króla i stanów Rp., stanowiąca chlubną w dziejach naszych kartę, nie mogła się obejść bez krzywdy miasta. Jak dzisiaj żydzi przy każdej sposobności udają się z żalami i pretensjami do Wiednia i znajdują tam poparcie bezwarunkowe, tak dawniej biegali ze skargami do Warszawy. Zuchwalstwo, które dziś zarzucają lichwiarzom żydowskim, kwitło już na ten czas i znajdowało podporę u władz państwowych.“ Jako dowód tego przytacza fakt historyczny, że na krakowskiem przedmieściu żyd wpadł do pomieszkania swego dłużnika i przy tej sposobności połamał krucyfiks, znajdujący się w pokoju.

Tak zuchwałem było już w XVII. wieku żydowstwo lwowskie! Może przynajmniej ten dowód z Lama przekona rabina Caro

Zresztą czekamy na enunjację zaczepionego niesłusznie dra Czołowskiego, a wtedy pomówimy o tej sprawie obszerniej.

(Ost.-Bar.)

Z komisyj sejmowych.

Lwów 11. lutego.

Komisja dla reformy wyborczej załatwiła wczoraj wnioski posłów Weigla i Jabłońskiego w sprawie reformy wyborczej. Na podstawie sprawozdania p. Górskiego komisja przeszła do porządku dziennego nad żądaniem wyrażonem na wniosek p. Weigla, w kierunku zaprowadzenia piątej kurji i stworzenia osobnych kuryj wyborczych z ciał profesorskich uniwersytetów i politechnik, utworzenia osobnego trybunału dla badania aktów wyborczych sejmowych.

Komisja uchwaliła następnie przekazać wydziałowi krajowemu wniosek p. Jabłońskiego w kierunku powiększenia liczby posłów z miast. Komisja poleca wydziałowi krajowemu zbadanie tej sprawy na podstawie zebrać się mających danych statystycznych, a powiększenie liczby posłów ustanawia na pięciu, wyliczając przykładowo miasta podane we wniosku p. Jabłońskiego, t. j. Podgórze, Bochnia, Wieliczka i Wadowice (razem). Jasło i Sanok (razem). Brzeżany i Złoczów (razem).

Komisja komasacyjna zabrała się raźnie do pracy nad projektem ustawy o komasacji gruntów rolnych. Referentem tej sprawy jest poseł Pilat. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisji, na którem przyjęto w szczegółowej rozprawie dziewięćdziesiąt paragrafów.

*) Rozmaitości i powiastki Jana Lama. Wydanie II. zmienione. Lwów 1880 str. 99 i nast.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12. lutego.

W kasynie mieszczańskiem bal prasy. Początek o godz. 9. wieczorem.

W Czytelni dla kobiet o godz. 6. wiecz. odczyt p. H. Witkowskiej: „Z dziedziny teoryj historycznych.“

W „Jedności“ wieczorek z tańcami stow. chrześcjańkich drukarzy „Wolność.“

W „Gwieździe“ wieczór maskowy.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zemsta“, komedja Al. Fredry; wieczorem „Lohengrin“, opera R. Wagnera.

† **Kornel Horodyski**, poseł do rady państwa, właściciel dóbr ziemskich, jeden z najznakomitszych ziemskich, cieszący się ogólnem poważaniem dla wysokich swych zalet obywatelskich, zmarł wczoraj z rana we Lwowie po krótkiej chorobie. Pozostawił wdowę Leonję z Garnyszów i czterech synów. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Kalendarz. Sobota (12.): Eulalji p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 20, zachód o godzinie 5. minut 11.

Pobór wojskowy. *Komenda XI. korpusu we Lwowie.* 15. pp. W Zbarażu od 1. do 8. marca, w Skałacie od 10. do 19. marca, w Trembowli od 21. do 31. marca, w Tarnopolu od 1. do 29. kwietnia.

24. pp. W Kossowie od 1. do 12. marca, w Śniatynie od 26. marca do 4. kwietnia, w Kołomyi od 1. do 12. marca, w Peczeniżynie od 14. do 18. marca.

30. pp. Lwów (miasto) od 1. do 15. marca, Lwów (okręg) od 16. do 29. marca, Sokal od 1. do 12. marca, Żółkiew od 14. do 23. marca.

55. pp. Rohatyn od 2. do 12. marca, Bóbrka od 14. do 22. marca, Przemyślany od 24. marca do 2. kwietnia, Brzeżany od 4. do 28. kwietnia, Buczacz od 1. do 17. marca, Podhajce od 19. do 31. marca.

58. pp. Tłumacz od 1. do 12. marca, Bohorodczany od 14. do 19. marca. Nadwórna od 21. do 28. marca, Stanisławów od 30. marca do 13. kwietnia, Obertyn od 21. do 23. marca, Horodenka od 25. do 30. marca.

80. pp. Brody od 1. do 14. marca, Załośce od 16. do 21. marca, Zborów od 23. do 30. marca, Złoczów od 1. do 27. kwietnia, Kamionka od 1. do 15. marca.

95. pp. Husiatyn od 1. do 12. marca, Mielnica od 12. do 17. marca, Borszczów od 18. do 28. marca, Zaleszczyki od 29. marca do 1. kwietnia, Tłuste od 2. do 5. kwietnia, Czortków od 20. do 29. kwietnia.

Komenda X. korpusu w Przemyślu.

9. pp. Mikołajów od 1 do 4. marca, Żydaczów od 5. do 11. marca, Kałusz od 1. do 10. marca, Rożniatów od 12. do 15. marca, Dolina od 17. do 22. marca. Bolechów od 23. do 28. marca, Skole od 30. marca do 5. kwietnia, Stryj od 20. do 27. kwietnia.

10. pp. Bircza od 2. do 5. marca, Dobromil od 7. do 10. warca, Brzozów oc 12. do 18. marca, Dynów od 21. do 24. marca, Krzywcza od 26. do 29. marca, Przemyśl od 30. marca do 25. kwietnia.

40. pp. Kolbuszowa od 1. do 9. marca, Tarnobrzeg od 11. do 21. marca, Mielec od 22. marca do 2. kwietnia, Rzeszów od 1. do 14. marca, Dębica od 16. do 18. marca, Ropczyce od 19. do 26. marca, Strzyżów od 28. marca do 4. kwietnia.

45. pp. Ustrzyki dolne od 1. do 5. marca, Lisko od 7. do 10. marca, Baligród od 12. do 13. marca. Krosno od 17. do 28. marca, Rymanów od 30. marca do 1. kwietnia, Sanok od 4. do 27. kwietnia.

77. pp. Drohobycz od 1. do 16. marca, Staremiasto od 17. do 24. marca, Turka od 26. marca do 5. kwietnia, Sambor od 20. do 30. kwietnia.

89. pp. Jaworów od 1. do 5. marca, Krakowiec od 7. do 10. marca, Mościska od 12. do 19. marca, Sądowa Wisznia od 21. do 24. marca, Rudki od 26. do 30. marca, Komarno od 31. marca do 5. kwietnia, Gródek od 20. do 23. kwietnia, Janów od 25. do 29. kwietnia, Rawa od 1. do 15. marca.

90. pp. Nisko od 1. do 9. marca. Leżajsk od 11. do 16. marca, Łańcut od 18. do 30. marca, Sieniawa od 1. do 5. kwietnia, Jarosław od 20. do 29. kwietnia, Cieszanów od 1. do 5. marca, Lubaczów od 7. do 12. marca.

Komenda I. korpusu w Krakowie.

13. pp. Chrzanów od 1. do 7. marca, Jaworzno od 9. do 10. marca, Krzeszowice od 11. do 16. marca, Kraków (miasto) od 17. do 26. marca, Kraków (okręg) od 28. marca do 5. kwietnia, Bochnia od 1. do 15. marca, Wieliczka od 16. do 21. marca, Dobczyce od 22. do 26. marca, Podgórze od 28. do 31. marca.

20. pp. Gorlice od 1. do 5. marca, Biecz od 7. do 10. marca, Nowy Targ od 12. do 21. marca, Muszyna od 23. do 24. marca, Nowy Sącz od 26. marca do 5. kwietnia, Limanowa od 19. do 23. kwietnia, Grybów od 25. do 30. kwietnia.

56. pp. Maków od 1. do 3. marca, Jordanów od 4. do 5. marca, Myślenice od 7. do 10. marca, Oświęcim od 12. do 15. marca, Biała od 17. do 22. marca, Kęty od 23. do 26. marca, Żywiec od 28. marca do 6. kwietnia, Wadowice od 14. do 20. kwietnia, Zator od 22. do 23. kwietnia, Kalwarja od 25. do 28. kwietnia.

57. pp. Jasło od 1. do 15. marca, Brzostek od 17. do 19. marca, Pilzno od 21. do 26. marca, Dąbrowa od 28. marca do 5. kwietnia, Wojnicz od 2. do 5. marca, Brzesko od 7. de 16. marca, Tarnów od 18. marca do 1. kwietnia.

Straszna śmierć. Hryćko Kryniuk Andrusiak, pomocnik przy tartaku w Pistyniu, zakładając dnia 29. stycznia br. pas transmisyjny, zaplątał się końcem koszuli o oś koła, które pochwyciwszy nieszczęśliwego, miażdżyło go częściami. Łamało mu ręce i nogi — on żył, rozgniatało brzuch i żebra — żył i ratunku wołał — aż głową uderzył w wał poprzeczny — wtedy zginął! Z ciała całego ludzie kawałki tułowiu porozrzucane zebrali.

Samobójstwo. W zamiarze samobójczym rzuciła się wczoraj w południe z okna drugiego piętra w gmachu teatru, od strony ul. Teatralnej jakaś kobieta. Pogotowie stacji ratunkowej, przybywszy na miejsce, mogło już tylko stwierdzić śmierć z powodu pęknięcia czaszki. Bliższe szczegóły na razie nieznane.

Krak. tow. wzajemnych ubezpieczeń. Onegdaj odbyły się trzecie z rzędu posiedzenie subkomitetu dla reorganizacji statutu, na którem omówiono resztę punktów reformy, które stanowić mają substrat dla posiedzeń pełnego komitetu, złożonego z 11 członków. Komitet zbierze się w przyszły wtorek we Lwowie po raz ostatni, następnie zaś członkowie komitetu pełnego powołani zostaną do Krakowa w połowie marca br.

Katastrofa w synagodze. Spokojna mieścina Zdzięcioł (Dziatłowo) w gub. grodzieńskiej na Litwie, stała się przed paru dniami widownią katastrofy. Miejscem jej była świeżo odbudowana po pożarze synagoga żydowska. Tragiczny wypadek tak opisuje korespondent: „Żydzi tutejsi, dowiedziawszy się o śmierci jakiegoś znakomitego rabina, postanowili uczcić pamięć jego odpowiedniem nabożeństwem, na które umyślnie zaprosili sławnego kaznodzieję z okolicy dla wygłoszenia mowy. Nabożeństwo wyznaczono na d. 2. bm. Synagoga było przepełniona, kto tylko mógł, cisnął się do wnętrza, mężczyźni na dół, kobiety zaś i dzieci na galerję drewnianą. Tłok był taki, że ani wejść, ani wyjść było niepodobieństwem. Wtem w górze, na galerji, daje się słyszeć niezwykły trzask łamiącego się drzewa. To podłoga drewnianej galerji, nie mogąc wytrzymać ciężaru zebranych, zaczęła pękać. Zrobił się w mgnieniu oka straszny popłoch w synagodze. Wszyscy rzucili się ku wyjściu. Krzyk, wrzask kobiet, płacz dzieci, szczęk tłuczonych okien, przez które bliżej stojący ratowali się ucieczką — wszystko to zlewało się w jeden ponury akord dramatu. Na krzyk tratowanych i duszonych zbiegła się policja i mieszkańcy miasteczka innych wyznań, którzy zajęli się ratunkiem i poczęli uspokajać zdjętych panicznym strachem żydów. Rezultat popłochu był poważny. Uduszono 12 kobiet, 3 zaś dziewczyny i jeden sędziwy żyd ciężko ranieni. Niezależnie od tego, mnóstwo osób uległo lżejszym poranieniom, wiele zaś poważnie zachorowało z przestrachu. Dziś niema prawie domu, w którymby nie leżał chory. Dla ludności Zdzięcioła będzie to dzień na długo pamiętny“.

Ucieczka. Funkcjonarjusz tartaku parowego w Dornie, niejaki K., człowiek żonaty, pozostawił młodziutką małżonkę, a sam umknął za granicę w towarzystwie panny J., córki szanowanej rodziny. Panna była pełnoletnią i przed ucieczką podniosła złożony w czerniowieckiej kasie oszczędności posag swój w kwocie kilku tysięcy zł.

Zniesienie suspensy. Ks. biskup Puzyna zniósł suspensę, ciążącą od roku na księdzu Andrzeju Szpondrze i nadał mu posadę wikarjusza w Wieliczce.

Sprzeniewierzenie. W czerniowieckiej *Gazecie polskiej* czytamy: Sensacyjny wypadek zajmuje od dni kilku umysły całego miasta. Znany powszechnie i bardzo popularny na bruku czerniowieckim Andrzej Geleczyński, właściciel dwóch kamienic, kasjer mieszczańskiej kasy zaliczkowej (*Bürgerl. Vorschuss-Cassa*), umknął, sprzeniewierzywszy w wymienionem towarzystwie przeszło 20.000 zł., oprócz znacznych sum, na które zarwał wiele osób prywatnych. Geleczyński był z zawodu murarzem (palerem) i za lat młodych pracował przy budowie kolei, następnie brał rozmaite przedsiębiorstwa w Rumunji, gdzie dorobił się majątku. Powróciwszy do Czerniowiec, ożenił się z wdową, nabył realność i odrazu zdobył sobie wybitne stanowisko w świecie mieszczańskim. Należał do inicjatorów i założycieli wspomnianej na wstępie kasy zaliczkowej, w której też objął stanowisko wszechmocnego kasjera. Był zresztą wszędzie i wpływ swój wywierał na wszystko. Pośredniczył w kupnach domów, dzierżawił myto miejskie, zasiadał w wydziałach stowarzyszeń, a zwłaszcza wybitną grał rolę w towarzystwie strzeleckiem. Przez czas pewien, wybrany przez partję ruską, zasiadał w radzie miejskiej i był nawet członkiem wydziału gminnego (*Stadtrath*). Do ostatniej chwili cieszył się opinją uczciwego człowieka i nikt nie przypuszczał, iż w tej poważnej, siwej, 60-letniej postaci tai się dusza oszusta. Toż zdumienie ogarnęło każdego, kiedy rozeszła się wiadomość, że Geleczyński w piątek ubiegłego tygodnia umknął z Czerniowiec i to — w towarzystwie młodej damy pani Marji P., właścicielki sklepiku! Przed wyjazdem sprzedał swe realności, a zarazem zaciągnął liczne pożyczki u znajomych, oraz na weksle, żyrowane przez przyjaciół.

Ucieczkę Geleczyńskiego spostrzeżono w kasie zaliczkowej dopiero w poniedziałek i rozpoczęto sprawdzanie rachunków. Wykazały one sprzeniewierzenie w wymienionej na wstępie kwocie. Rachunki jednak trwają jeszcze.

Dwa wypadki. Z Karaczynowa pod Janowem (koło Lwowa) donoszą: W sobotę 5. bm. ślizgało się kilku chłopców na sadzawce w podwórzu Zahorodnego. Siedmnastoletni syn sąsiada Schreiner stał na boku przypatrując się zabawie. Rozgniewany Zahorodny wybiegł z chaty i drągiem uderzył przez plecy Schreinera tak silnie, że go na miejscu zabił. Onegdaj przy obdukcji lekarze skonstatowali złamanie pacierza. Zabójca aresztowany.

Onegdaj w południe pociąg janowsko-lwowskiej kolei na gościńcu w Zalesiu spłoszył konie, które pociągnęły naładowaną belkami furę do rowu, a przywalając nią furmana Rybaka z Malczyc, połamały mu w okropny sposób nogi. Pierwszej pomocy udzielił dr. Udziela. Jest to już drugi taki wypadek w Zalesiu spowodowany przez kolej.

Bal polski w Wiedniu. (*Wiedeń 9. lutego.*) Komitet „wieczorów maskowych“, które od lat wielu dla tutejszej Polonji są jedynem miejscem ogólnego spotkania się w czasie karnawału, nie mógł się roku tego przez długi czas zebrać i ukonstytuować. Burzliwe starcia narodowościowe wpłynęły nawet na kwestję o tak kosmopolitycznym i niewinnym pokroju, jak urządzenie zabaw z tańcami. Przed karnawałem wahano się i widząc groźne widmo nieudania się „wieczorów“, chciano nawet wszystkiego zaniechać, ale w końcu, dzięki silnemu naleganiu płci pięknej, zebrał się komitet i zdecydował się urządzić „wieczór“ jeden, a w razie, gdyby się ten udał i mimo to nie wyczerpał karnawałowej ochoty fikalskich — nawet drugi. Pierwszy z tych „mazurowych wieczorów“ odbył się właśnie wczoraj. O godzinie pół do dziesiątej wielka sala hotelu „Central-Sacher“ zaczęła się zapełniać przybywającymi, tak, że wkrótce potem wypełniła się po brzegi. Wśród przybyłych zauważyć można było prawie wszystkie wybitne osobistości tutejszej kolonji polskiej, — wymieniać też wszystkich imiennie byłoby rzeczą zbyteczną. Bal rozpoczął się polonezem. Długi wąż par zaczął się posuwać wśród tłumu z trudnością, ale znajdujący się po drugiej stronie sali nie mogli nawet słyszeć tonów muzyki, które ginęły w monotonnym rytmie balowego gwaru. Ścisk, panujący na sali, nie zmniejszył jednak ochoty do tańczenia. Po walcu nastąpił kadryl, do którego stanęła w trzy kolumny niebywała liczba par: 120. To też mimo wszelkich wysiłków aranżerów i dobrych chęci tańczących o prawidłowem wykonaniu wszystkich pięciu figur nie było mowy. Nastąpiła integralna część wieczoru: siarczysty, dziarski mazur i nim zamknięto oficjalną część balu — przed spoczynkiem. Po kolacji dopiero zaczęła się ochocza zabawa. Mnóstwo osób opuściło salę, a pozostała reszta tańczyła dalej aż do godziny szóstej. Ostatnie wychodzące pary witał blady brzask dnia i głuchy szum budzącego się do życia miasta.

Prezydent rzeczypospolitej gwatemalskiej, Barrios, został zamordowany. Rządy objął na razie wiceprezydent Cabrera.

Wśród swoich. Przed kilku dniami wydarzył się lekarzowi wileńskiemu drowi Zalkindowi następujący niemiły wypadek. Około północy zjawił się u niego stary jakiś żyd z prośbą, ażeby się bezzwłocznie z nim udał do konającej żony. Dr. Zalkind zebrał się szybko, wsiadł z nieznajomym do czekającej przed domem dorożki, która ich zawiozła przed nędzną chałupkę, stojącą na samym krańcu miasta. Podczas gdy lekarz wchodził do wnętrza, odprawił żyd dorożkę i wszedł również do chaty. Gdy się dr. Zalkind zbliżył do łoża rzekomo chorej, wyskoczył z pod kołdry drugi żyd i oświadczywszy, że jest chorym na „suchoty kieszonkowe“ zażądał od doktora futra, pieniędzy, zegarka i pierścionków. Bezbronny lekarz oddał rabusiom wszystko, a nadto bez czapki i futra pieszo wracać musiał do domu.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko nie będzie udzielał posłuchań w niedzielę, dnia 13. bm. — Na audjencji u arcyks. Ottona byli pomiędzy innym: hr. Lanckoroński, hr. Badeni (*junior*), br. Loebl, hr. Zamoyska.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistę sądu powiatowego w Rymanowie, Tadeusza Herzoga oficjałem kancelaryjnym przy sądzie powiatowym w Gródku.

Rada miejska. Na wstępie posiedzenia onegdajszego zabrał głos dr. Caro i polemizował z archiwarjuszem miejskim drem Al. Czołowskim, który w sprawozdaniu swojem o podróży naukowej do Szwecji twierdził, że żydzi lwowscy odegrali smutną rolę w sprawie wykupywania za tanie pieniądze przedmiotów, jakie stąd wywieźli Szwedzi podczas wojen w XVII. i w XVIII. stuleciu. Dr. Caro, opierając się na kronikach Chodynieckiego i Zubrzyckiego, sprostował to twierdzenie i podniósł, że żydzi tutejsi przyczynili się sumą 40.000 talarów bitych do okupienia się miasta, niemniej brali udział w jego obronie. Może dr. Czołowski wyjaśni jeszcze tę sprawę i szczegółowo wyłuszczy, jaką rolę żydzi lwowscy odegrali podczas ciężkich burz wojennych, które przeciągały nad naszem miastem.

Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja nad sprawą przeniesienia Brygidek. Referował ją dr. Dulęba. Imieniem magistratu i sekcji II. wniósł, ażeby miasto odstąpiło rządowi bezpłatnie grunt na Bogdanówce wartości 60.000 zł. pod budowę nowych zakładów karnych — pod warunkiem, ażeby oba zakłady więzienne: Brygidki i Marji Magdaleny przeniesione zostały za miasto i ulokowane na ofiarowanym gruncie. Ministerstwo godziło się na to początkowo, potem jednak namyśliło się i postanowiło ze względów oszczędnościowych zostawić żeński zakład na dawnem miejscu. Brygidki mają być przerobione na sąd karny, sąd powiatowy i areszt śledczy. Miastu zagrożono, że jeśli nie odda się na łaskę i niełaskę, to Brygidki, mieszczące 1200 osób, zostaną przeniesione do Złoczowa.

W dyskusji zabierali głos pp. Thullie, Michalski, Marchwicki, Rawski, Roszkowski, Weigel i Byk, poczem uchwalono wniosek sekcji II, odrzucając wniosek dodatkowy, ażeby rządowi zostawić pięć lat na przeniesienie żeńskiego zakładu karnego im. Marji Magdaleny za miasto. Natomiast uchwalono dodatkowy wniosek p. Thulliego, domagający się, aby rząd najdalej do r. 1899 wypowiedział swoją ostateczną decyzję w tej sprawie.

Wieczorek z tańcami, urządzony wczoraj w sali klubu pocztowego przez „Echo“, miał wszystkie cechy serdecznej, pełnej werwy, niekrępowanej zabawy, która uczestnikom zapisała się na długo w pamięci. Rozpoczęła się zawrotnym, tęsknym walcem, po którym poszła cała litanja innych tańców. Dyrygował p. Wonsz. Do kadryla stanęło par 72. Wesołość formalnie kipiała w sali. Karneciki zaopatrzone były akwarelowymi widoczkami, malowanymi przez p. Oskara Sacka.

* **Bal prasy**, jak to już z przyjemnością stwierdzić możemy, będzie bez wątpienia koroną tegorocznego karnawału. Grono pań, uproszonych w charakterze gospodyń, dołożyło wszelkich starań, by zebranie sobotnie zarówno co do jakości, jak co do ilości zgromadzonych osób przedstawiało się jak najokazalej. Roboty około dekoracji sali i przedsionka już się rozpoczęły. Kiosk dziennikarski, który stanie w głównej sali balowej podczas kotyljona, przedstawia się wielce oryginalnie. Na szczycie jego unosi się godło reporterji — kaczka... w towarzystwie nieodzownych nożyc redakcyjnych. Niemniej też zajmująco przedstawia się tekst tegorocznych karnetów balowych, na który złożyły się autografowane utwory najcelniejszych poetów. Słowem bal prasy pod każdym względem wyróżnia się korzystnie od przeciętnego szablonu zabaw lwowskich.

* **„Wolność“**, tow. chrześcjańskich drukarzy we Lwowie, urządza w sobotę 12. bm. wieczorek z tańcami w lokalu „Jedności.“

* **Wydział tow. prawniczego** przypomina członkom i gościom zaproszonym, że d. 11. bm. piątek) o godz. $6^1/_2$ wiecz. będzie miał w lokalu towarzystwa prof. dr. Halban z Czerniowiec odczyt p. t. „Prawo cywilne, a prawo handlowe w najnowszem ustawodawstwie niemieckiem.

* **W Czytelni dla kobiet** wygłosi w sobotę d. 12. bm. o godz. 6. wiecz. pani Helena Witkowska odczyt na temat: „Z dziedziny teoryj historycznych.“

* **W kole literacko-artystycznem** odbędzie się w poniedziałek 14. bm. odczyt p. Bolesławicza: „Przed balem“, komedja w 3 aktach. Wstęp wolny dla zaproszonych. Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Na strzelnicy miejskiej** odbędzie się w środę d. 16. bm. staraniem chóru stow. kupców i młodzieży handlowej, wieczorek z tańcami, na który zaproszenia nabyć można w sklepie Christianusa (Gebhard) plac Marjacki.

Zmarli:

W Wadowicach górnych zmarł ksiądz Stanisław Gencarz, miejscowy proboszcz, w 77 roku życia, a 46 kapłaństwa.

Ludwik Mydlarski, emerytowany poborca cłowy, przeżywszy lat 77, zmarł w Krakowie.

Stefan Marjan Czapkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł w 29 roku życia w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Gustaw Fiszer, znakomity „były“ artysta naszej sceny, urządza wieczorek humorystyczny w niedzielę 13. bm. w „Sokole“, z współudziałem artystów opery i dramatu. Bilety są do nabycia w cukierni pp. Hausera i Bienieckiego. Nie wątpimy, że wieczorek ten ściągnie tłumy publiczności. Wieczorki p. Fiszera mają już ustaloną reputację, a niedzielny będzie o tyle ciekawszy, że na nim wygłosi p. Fiszer jeden nowy, zupełnie dotychczas nieznany monolog.

(n.) **Opera.** Publiczność, która wczoraj wskutek zmiany przedstawienia częściowo odeszła do domu, nie przeczuwała zapewne, że pozbawia się niezwykłej satysfakcji artystycznej. Bo wczorajsza „Sprzedana narzeczona“ była istotnie przedstawieniem nadzwyczaj interesującem, ze względu na świetną postać jaką stworzył p. Florjański w partji Janka. Świeżość młodzieńcza głosu, życie i humor tryskające zarówno ze śpiewu, jak i doskonałej gry sympatycznego artysty, stały się dla całej opery, już u nas nieco ogranej, nowym nerwem powodzenia. P. Florjański odniósł sukces ogromny, powtarzał trzy numery i był nieskończoną ilość razy wywoływany. Szczerze radzimy wszystkim, co zaniedbali posłuchać p. Florjańskiego w „Sprzedanej narzeczonej“, aby uczynili to przy pierwszej sposobności.

P. Kamila Gąsiorowska, wiolinistka, znana z występów estradowych w naszem mieście, grała onegdaj na wieczorze warszawskiego towarzystwa muzycznego.

P. Aleksander Bandrowski przybył do Lwowa i wystąpi po raz pierwszy w sobotę w „Lohengrinie“.

„Wiadomości artystyczne“. Zeszyt czwarty zawiera: „Djamileh“ (opera romantyczna w jednym akcie L. Galleta z muzyką J. Bizeta). Z teatru. Z salonu. Aleksander Augustynowicz (sylwetka). Kronika. Nekrologja.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Fremdenblatt donosi, że superarbitrem w sprawie o Morskie oko ma być poseł saski przy dworze wiedeńskim.

Magyar Uisag podaje bliższe szczegóły o medalu jubileuszowym, przeznaczonym dla wszystkich członków siły zbrojnej. Medal ten, na czerwonej wstążce, będzie pod względem wykonania podobny do odznak wojskowych dla uczestników wyprawy bośniackiej. Wszyscy wojskowi będą obowiązani nosić te medale zarówno podczas służby, jak i po za służbą. Medal ten ma wyrażać tę myśl, że cała armja z jednakową czcią obchodzi jubileusz cesarski.

Zarząd wojskowy przygotowuje dla korpusu oficerskiego i podoficerów w służbie czynnej pewną niespodziankę.

Oto, rok jubileuszowy liczyć się im będzie w służbie tak, jak lata wojny, podwójnie; zresztą ta rachuba nie będzie jeszcze uwzględnioną przy tegorocznym ogólnym awansie. W każdym razie tegoroczny wypadnie daleko obficiej, aniżeli zwykle. W styczniu r. 1899 wszyscy rezerwowi kadeci zastępcy oficerscy zostaną awansowani na poruczników. Nadto dla każdego z pułków urządzone będą uroczyste festyny, których koszt pokryć mają: ogólny budżet wojskowy, budżet obrony krajowej i dobrowolne ofiary oficerów.

Sytuacja.

Półurzędowa *Correspondenz Wilhelm* pospiesza z zaprzeczeniem wiadomości o zamiarze rozwiązania burszenszaftów; dodaje, że komitet studentów nie był wogóle do rektora wzywany.

Fremdenblatt donosi, że rada państwa zbierze się w połowie marca. Ściślejszy termin jeszcze nie oznaczony.

Deutsches Volksbl. omawiając bieżącą sytuację polityczną, oświadcza, że niemieccy liberali są gotowi wstąpić do większości i złączyć się w ten sposób z Czechami za cenę wyeliminowania z jej szeregów katolickiej partji ludowej.

Ze spraw czeskich.

W swoim czasie żalili się posłowie niemieccy w parlamencie na nadużycia straży policyjnej praskiej podczas wiecu w Chebie, którą to straż ściągnięto dla utrzymania porządku. Sąd powiatowy w Chebie przypomniał sobie teraz te żalo i wdrożył, jak donoszą, śledztwo karne przeciwko wszystkim praskim policjantom, którzy byli w Chebie.

W ostatnim zeszycie *Ceskiej Revue* rozpoczyna Kaizl szereg artykułów o językowem równouprawnieniu. W sprawie postulatów Niemców czeskich oświadcza Kaizl, że skutkiem projektu Pferschego i Ulbricha, — opuści partja staroliberalna grunt, którego Niemcy bronili w punktacjach ugodowych. Gdyby ten krok byli uczynili przed ośmiu laty — posunęłaby się Austrja na drodze postępu już co najmniej o lat dwadzieścia. Ile tymczasem sił żywotnych stracono na pogrzebanie pamię-

tnych punktacyj Riegera i jego towarzyszy i ile to kosztowało, zanim dzięki inicjatywie hr. Badeniego zdołano pokazać Niemcom, że wyobrażają sobie już Austrję bez niemieckiego języka państwowego.

Słychać, że zmodyfikowane rozporządzenia językowe nie zostaną ogłoszone, jak poprzednio zamierzano, dnia 14. bm., ale dopiero po zamknięciu sejmu czeskiego.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Praga 11. lutego. W sejmie uzasadniał Nitsche wniosek powołania do sejmu zaprzysiężonego tłumacza i oświadczył, że uważa to za rzecz konieczną w celu wzajemnego zrozumienia się, przyczem wskazał na sejmy tyrolski i morawski, w których już są czynni tłumacze.

Podczas jego przemówienia okrzyki z ław młodoczeskich. Powstaje gwałtowna sprzeczka między Wolfem a Brzeznowskym.

Herold powiada, że wniosek ten jest bezprzedmiotwym w sejmie czeskim, gdzie równouprawnienienie językowe jest tak daleko idące, jak nigdzie indziej.

Niemcy chcą mieć zabezpieczone równouprawnienie w sejmie i w Pradze, tam jednak, gdzie oni są w większości, nie chcą o tem nic słyszeć. Zresztą w ostatnich czasach wszystkie przez Młodoczechów uczynione wnioski nawet natury ekonomicznej zostały przez Niemców *a limine* odrzucone.

Wniosek Nitschego upadł.

Praga 11. lutego. W komisji gminnej zajmowano się wnioskiem Werunskyego, który żądał podwójnych napisów na tablicach z nazwami ulic w Pradze. Komisja postanawia na następne posiedzenie zaprosić reprezentanta rządu.

Z sejmów.

W sejmie dolno-austrjackim Gessman i tow. stawili wniosek nagły o zniesienie obrotu mlewa i o zasadniczą reformę giełd zbożowych, a szczególniej o urzeczywistnienie skutecznej kontroli państwowej nad pomienionemi giełdami. Sejm za zgodą wnioskodawcy postanowił, że referat o tym wniosku, jak i o podobnym wniosku komisji kultury krajowej zostanie w ciągu 8 dni przedstawiony na pełnem posiedzeniu sejmu.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berno 11. lutego. W sejmie odpowiedział przedstawiciel rządu na interpelację w sprawie rozruchów w Znaimie w dniu 2. b. m. i oświadczył, że wywołali je spacerujący Czesi, którzy bez powodu wołali ciągle: na zdar! Konflikty te już się nie powtórzą.

Pola 11. lutego. Sejm przyjął wniosek Bartolego uzupełniający regulamin izbowy w ten sposób, iż język włoski uznany został za język rozpraw w sejmie istrjańskim.

Opawa 11. lutego. Ponieważ większość odrzuciła wniosek posła Stratila, aby wybrać nieustającą komisję w celu uregulowania kwestji językowej, przeto złożył poseł ksiądz Świeży oświadczenie, iż posłowie słowiańscy opuszczają sejm, w którym nie znajdują sprawiedliwości i skazani są na znoszenie ucisku narodowego.

W istocie wszyscy posłowie słowiańscy wyszli z sali, poczem zaraz nastąpiło zamknięcie sesji sejmowej.

Opawa 11. lutego. Przebieg posiedzenia był następujący: Na porządku dziennym znajdowało się sprawozdanie o wniosku Czecha Stratila, domagającym się wybrania komisji nieustającej dla zbadania stosunków językowych na Szląsku. Komisja sejmowa wnosi, aby nad wnioskiem Stratila przejść do porządku dziennego.

Czeski poseł Hruby postawił imieniem mniejszości wniosek przeciwny, żądający bezzwłocznego wybrania nieustającej komisji dla zbadania stosunków językowych, a na wypadek odrzucenia tego wniosku, postawił ewentualny wniosek o wezwanie rządu, aby celem zbadania i uregulowania stosunków językowych wdrożył pozaparlamentarne rokowania, przyczem miałby być dodany ten motyw, że sejm uważa za rzecz sprawiedliwą, aby potrzebom językowym ludności polskiej i czeskiej uczyniono zadość w ramach konstytucji i obowiązujących ustaw.

Po długiej debacie odrzucił sejm wniosek Hrubego, a przyjął wniosek komisji 21 głosami przeciw 5.

Gdy ogłoszono ten rezultat, powstał ks. Świeży i złożył imieniem posłów polskich i czeskich następujące oświadczenie:

„Dotychczasowe postępowanie sejmu szląskiego wpoiło w nas to przekonanie, że Słowianie zamieszkujący Szląsk w tem ciele prawodawczem na polu narodowem nigdy sprawiedliwości nie znajdą i wystawieni będą zawsze na ten sam ucisk narodowościowy. Z tego powodu widzimy się zmuszeni opuścić tę izbę i nie brać więcej udziału w jej obradach".

Po złożenin tego oświadczenia wyszli posłowie polscy i czescy z sali, a marszałek przerwał posiedzenie.

Gdy je na nowo otwarto, zażądał głosu liberał niemiecki pastor Haase i imieniem całej większości wyraził głębokie ubolewanie z powodu deklaracji ks. Świeżego, oświadczając zarazem, że większość sejmowa jak dotąd tak i nadal trzymać się będzie (?) zasad sprawiedliwości i legalności i zawsze liczyć (?) się będzie z potrzebami i z uzasadnionemi żądaniami zarówno słowiańskiej jak i niemieckiej ludności Szląska.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw zamknięto sesję.

Marszałek krajowy hr. Larysz w końcowem przemówieniu wyraził ubolewanie z tego powodu, że mniejszość sejmowa usunęła się przy samym końcu tak pokojowo rozpoczętej sesji i wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

Prezydent kraju hr. Clary wyraził nadzieję, że kontrawersja ta przyczyni się do wyklarowania stosunków i wyrównania różnic. Rząd chętnie poda rękę do osiągnięcia tego celu i do umożliwienia, aby w przyszłości można znów wspólnemi siłami pracować dla dobra kraju.

Berno 11. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawiono wniosek, aby na próbę zaprowadzono dwuletnią służbę wojskową, oraz aby poczyniono w służbie ułatwienia dla osób zatrudnionych w rolnictwie i w przemyśle.

Celowiec 11. lutego. Sejm uchwalił jednogłośnie adres do cesarza, zawierający życzenia i wyrazy wiernopoddańczego hołdu z powodu 50-letniego jubileuszu rządów.

Proces Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 11. lutego. W korytarzach mnóstwo osób, ścisk i natłok okropny. Zolę wchodzącego do sądu przyjęto okrzykami „Służalec żydowski! Precz z nim!" W sali pełno publiczności.

Trybunał odrzucił wniosek obrony, aby przedłożyć dokumenta, tyczące się sprawy Picquarta i odnoszące się do procesów Dreyfusa i Esterhazego.

Prezydent odczytuje list jenerała Boisdeffre, w którym ten prosi, aby natychmiast przesłuchano pułkownika Henryego, a to ze względu na smutny stan jego zdrowia.

Obrona zrzeka się przesłuchania żony Dreyfusa, która rzekomo zachorowała.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania senatora Trarieux.

Ten oświadcza, że w czasie, gdy był członkiem gabinetu, nie zajmował się wcale sprawą Dreyfusa.

Następnie obradował sejm nad zasiłkam dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i uchwalił na ten cel oddać do dyspozycji prezydenta kraju 18.000 zł. i udać się do rządu z prośbą o wydatną subwencję.

Prezydent pomimo protestu obrony zastrzega się przeciwko temu, aby mówiono o sprawie Dreyfusa.

Trarieux stara się następnie usprawiedliwić postępowanie Scheurer-Kestnera i Macieja Dreyfusa.

Przywołano następnie majora Forzinetti'ego, przyczem prezydent nie pozwala — i słusznie — aby obrońcy wypytywali go się o sprawę Dreyfusa. W odpowiedzi na to adwokat Labori zrzeka się jego zeznań, jak również zeznań kapitana Lebrun-Renaulta i kilku jeszcze innych świadków, oświadczając, iż mógłby ich się wypytywać właśnie tylko co do sprawy Dreyfusa.

Dr. Loquet, który był onegdaj u pani Boulancy, zeznaje, iż ta potwierdziła, że wszystkie opublikowane listy pochodzą od Esterhazy'ego.

Przystąpiono do przesłuchania pułkownika Paty du Clam, który zaraz na samym początku oświadczył, iż na pytania, tyczące się sprawy Dreyfusa odpowiadać nie będzie.

Adwokat Labori wypytuje go się o jego stosunek do rodziny Comminges.

Paty du Clam odmawia odpowiedzi, oświadczając, iż chodzi tu o kwestje prywatne.

Labori protestuje przeciwko temu, aby się powoływano na kwestje prywatne wtedy, gdy się już powoływano na kwestje państwowe.

Następuje przesłuchanie pułkownika Henryego, którego zeznań słuchają wszyscy z wielką uwagą. Labori wypytuje go się w kwestji otwarcia szafy, która zawierała tajne dokumenty, przez pułkownika Picquarta.

Henry oświadcza, iż w służbie Picquart był jego szefem, ale że szafa ta mogła być otwieraną tylko przez samego ministra albo też w jego obecności. Dalej zeznaje Henry, iż stał pod bezpośrednimi rozkazami jenerała Gonse.

Labori notuje sobie to oświadczenie. Jenerał Gonse zarzuca Picquartowi, iż nadużył jego listów i udaje, że wiadomości muszą być trzymane w ścisłej tajemnicy. Tylko szef sztabu jeneralnego i minister wojny mogą znać treść tajnych dokumentów.

Henry oświadcza dalej, iż nigdy nie przyjmował w swoim gabinecie adwokata Leblois, Leblois zaś twierdzi przeciwnie. Obydwaj obstają przy swoich zeznaniach.

Na tem przesłuchanie przerwano.

Po podjęciu na nowo rozprawy, postawiła obrona wniosek, aby wydelegowano jednego z sędziów w celu przesłuchania w domu pani Boulancy.

Następnie przesłuchano po kolei oficerów, którzy tworzyli sąd wojenny na Dreyfusa. Są to: major d'Ormescheville, pułkownik Maurel i kilku innych wyższych oficerów. Jak wszędzie zresztą, tak i tutaj nie dopuścił prezydent pytań, tyczących się sprawy Dreyfusa, poczem świadkowie ci opuścili salę, nie zeznawszy nic.

Major Ravary zeznaje, że każde wojskowo-sądowe śledztwo prowadzone jest z najwyższą sumiennością.

Komendant placu w Paryżu, jen. Pellieux, oświadcza, że nie będzie się krył po za tajemnice zawodowe, gdyż czas już, aby nareszcie cały świat dowiedział się prawdy. Otóż Maciej Dreyfus przyszedł do jego gabinetu, nie mógł mu jednak złożyć dowodu winy Esterhazego. Tak samo było i z Scheurer-Kestnerem, który oświadczył, że osobiście nie posiada żadnego dowodu, a prosił tylko, aby śledztwo prowadzone było uczciwie. Przywołano pułkownika Picquarta. Następnie poproszono do mego gabinetu adwokata Leblois. Złożył mi kopje listów i oświadczył, że dokument, dowodzący winy Esterhazego znajduje się w ministerstwie wojny. Leblois dodał, że swego przyjaciela

Picquarta zna od dzieciństwa i że on jest dobrze poinformowany. No — zeznaje Pellieux — niema nic poważniejszego, jak sprawa szpiegowska, a Picquart nie wahał się powierzyć jej obcemu. Pellieux wyraża z tego powodu swoje oburzenie. *(Długotrwałe oklaski).*

Pellieux opisuje następnie prowadzone przez siebie drugie śledztwo. Nic nie było — powiada — tak błahem, jak rzekome listy Esterhazego, ogłoszone przez prasę, a noszące na sobie bez wyjątku piętno oszustwa. Świadek wspomina o karcie wysłanej do Esterhazego, która mogła go podać w podejrzenie, iż utrzymuje stosunki z ajentem obcego mocarstwa.

Pellieux do tej karty, która nie miała na sobie marki pocztowej, nie mógł mieć żadnego zaufania.

Picquart musi się przyznać, iż bez polecenia i bez upoważnienia swoich przełożonych, kazał przeszukać mieszkanie Esterhazego. To są łajdackie manewry, a przyznaję, że jako sędzia wojenny uwolniłem Esterhazego i wcale tem nie byłem zdziwiony.

Dodaję, iż jestem dumny z tego, że mogłem się przyczynić do uwolnienia Esterhazego, a przysięgam, że w armji francuskie nie było dwóch zdrajców, tylko jeden, a mianowicie Dreyfus. *(Huczne oklaski i, okrzyki.)*

Komendant Saint-Maurel zeznaje, iż z prywatnej inicjaty udał się do Rocheforta i że sztab jeneralny był o winie Dreyfusa jak najświęciej przekonany, bo miał dowody jego zdrady.

Były prezydent ministrów Dupuy nie został przesłuchany, ponieważ obrona zrzekła się jego zeznań ze względu na to, iż prezydent nie pozwolił go wypytywać o sprawę Dreyfusa.

Były minister sprawiedliwości Thevenet, oświadcza, iż jest przekonany, że Zola działał w dobrej wierze. Co mu dało do myślenia, to to, że nie poszukiwano owej zawoalowanej damy. Zresztą różni parlamentarzyści wyrazili zdziwienie, że w interesie obrony narodowej nie wytoczono śledztwa. Trzeba się było dowiedzieć, czy ta zawoalowana dama mogła z taką łatwością rozporządzać tajnymi dokumentami, a mianowicie tym, który jak powiadają, dowodził winy Esterhazy'ego i czy ten dokument skradziono ministerstwu wojny, a potem go zwrócono. Wobec tego pojmuje Thevenet, że sumienie Zoli mogło być zaniepokojone.

Eks-minister cieszy się z uwolnienia Esterhazego, które dowodzi, że w armji francuskiej teraz niema żadnego zdrajcy, ubolewa jednak nad tem, że na sprawę, którą zajmuje się cała Europa, nie rzucono pełnego światła.

W końcu wyraża Thevenet zdziwienie, że oficerowie, powołani na świadków, ukryli się za tajemnicę urzędową, aby nie powiedzieć, czy o tajnym dokumencie posiadało wiadomość ministerstwo wojny. Thevenet ubolewa nad tem, że rząd nie przemówił wcześniej, aby przywrócić spokój w kraju.

Adwokatowi Salles, którego następnie przywołano, oświadcza prezydent, iż przeszkodzi mu mówić o sprawie Dreyfusa, wskutek czego powstaje gwałtowna sprzeczka między prezydentem a Laborim, który żąda pozwolenia na postawienie wniosków. W tym celu rozprawę przerwano.

O wpół do szóstej rozprawę podjęto na nowo.

Labori odczytuje swoje wnioski, w których wywodzi, iż prezydent nie pozwolił mu stawiać pytań adwokatowi Salles. Clemenceau żąda z swej strony, aby zaciągnięto do protokółu, iż świadek adwokat Salles nie protestował przeciwko faktowi, iż dowiedział się od jednego z członków sądu wojennego, że treść tajnego dokumentu zakomunikowano ministerstwu wojny.

Trybunał odrzuca wnioski obrony, jako niedostatecznie uzasadnione i przechodzi do dalszej rozprawy. O trzy kwadranse na szóstą odroczono rozprawę do następnego dnia.

Paryż 11. lutego. Do procesu Zoli dodać jeszcze należy:

Obrońcy żądają, aby pani Boulaney zapytała się komisji sądowej, czy otrzymywała telegramy z groźbami od Esterhazy'ego, czy posiada jego listy, w których Francja i jej armja obrzucone są błotem i czy chce je przedłożyć trybunałowi.

Przesłuchanie majora Ravarego kręciło się głównie dokoła tak często wymienianych tajnych aktów. Na pytanie Laboriego, czy wymienione w sprawozdaniu z procesu Esterhazego tajne akty odnoszą się do procesu Dreyfusa, odpowiedział Ravary, iż powiedziano tam mylnie „ten tajny dokument", gdyż powinno być „jakiś tajny dokument".

Labori: Jakiego rodzaju jest ten tajny dokument, w którym powiedziano *cette canaille de D....?*

Ravary: Nie badałem tego.

Labori: Sprawozdanie pańskie konstatuje, iż ten tajny dokument jest tym samym, który owa zawoalowana dama wręczyła Esterhazemu.

Ravary: Nic o tem nie wiem.

Labori: To wystarcza.

Paryż 11. lutego. W ciągu popołudnia panował przy wejściach do gmachu sądowego zupełny spokój.

Paryż 11. lutego. Przed redakcją dziennika *Libre parole* urządzono wczoraj wieczorem manifestację wrogą dla Zoli.

Paryż 11. lutego. Po przerwaniu wczoraj nad wieczorem rozprawy mógł się Zola oddalić spokojnie z gmachu sprawiedliwości, a to dzięki temu, iż policja zarządziła wszelkie środki ostrożności i nie pozwalała na tłumne gromadzenie się. Wszystkie dojazdy do gmachu obsadziło około tysiąca policjantów i nie pozwoliło nikomu wchodzić do pałacu.

Powóz, w którym zajęli miejsca Zola, Clemenceau i Labori, wyjechał znowu tylną bramą, wśród podwójnego szpaleru policjantów na Quai d'Orfèvres.

Gdy się powóz ukazał, z tłumów zgromadzonych na obu brzegach Sekwany rozległy się okrzyki: „Precz ze sługą żydów! Precz z Zolą! Precz ze zdrajcami!"

Manifestacja trwała krótko, gdyż powóz Zoli umknął szybko. Tłum rzucił się za powozem, ale policja wstrzymała go tuż przed nowym mostem.

Również i na bulwarach, gdzie tłumy manifestowały na cześć armji, zapanował wkrótce po odjeździe Zoli spokój.

Paryż 11. lutego. Żona ekskapitana Dreyfusa podaje w liście do obrońcy Labori'ego powody, dla których nie stanęła jako świadek: „Chciałam — pisze — stanąć przed trybunałem i sądem przysięgłych, aby dać wyraz memu podziwieniu dla Zoli. Chciałam także wyjawić moją absolutną wiarę w niewinność mego męża, która, jestem o tem przekonaną, zostanie dowiedzioną, chciałam podziękować panu, który co dnia, aby pomódz prawdzie do zwycięztwa, rozwijasz tyle odwagi i talentu, ale wzruszenia ostatnich trzech dni, dodane do tego, co cierpię od lat trzech, nie pozwalają mi znosić nowych doświadczeń".

Na Dreyfusową podziałały piorunująco zeznania jenerałów Boisdeffre'a, Merciera i Pellieux'a, którzy oficerskiem słowem honoru ręczyli, iż tylko Dreyfus był ndrajcą.

Paryż 11. lutego. Dzienniki przepowiadają, że na dzisiejszej rozprawie przeciw Zoli zeznania świadków Picquart'a, Esterhazy'ego, i Demange'a dadzą powód do burzliwych scen. Wiele dzienników podnosi, że zeznania oficerów wczoraj przesłuchanych nie pozostawiają żadne wątpliwości co do winy Dreyfusa. Te dzienniki, które jeszcze trzymają stronę Dreyfusa, protestują wciąż przeciw rzekomemu ograniczeniu praw obrony przez prezesa trybunału.

Na Bałkanie.

Dzienniki tureckie zastrzegają się przeciwko wniesieniu *memorandum* bułgarskiego o wypadkach w wilajecie skoplijskim, i ostrzegają Bułgarję przed mieszaniem się w wewnętrzne sprawy tureckie. Dzienniki te zaprzeczają przy tem, jakoby *memorandum* było już wręczone. W istocie jednak wielki wezyr otrzyma je jeszcze 31. stycznia, a nawet zarządził wskutek tego uwolnienie 50 osób.

Ambasador rosyjski zażądał od Porty, aby zrzekła się żądania od Grecji tegorocznej raty na utrzymanie jeńców i innych zaległości w łącznej kwocie 1½ miljona.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 11. lutego. *Localanseiger* donosi z Petersburga: Admirał Skrydłow, nowomianowany komendant eskadry śródziemnomorskiej, udaje się 23. bm. na Kretę. Wczoraj był na audjencji u cara, który rzekł do niego: „Jedziecie na Kretę, gdzie macie przygotować kwaterę dla księcia Jerzego, jako dla gubernatora. Dla mnie i dla moich przyjaciół kwestja ta jest rozwiązaną. Chcę, aby książę otrzymał to stanowisko. Ponieważ znam wasz takt dyplomatyczny i jestem przekonany, że wszystko odbędzie się spokojnie, liczę jeszcze na was, jako na osobistość w Grecji sympatyczną. Donieście moim wojskom będącym na Krecie, że pobyt ich tam zbliża się ku końcowi, i że niezadługo powrócą do ojczyzny."

Carowa wdowa wręczyła Skrydłowowi list do królewskiej pary greckiej.

Petersburg 11. lutego. Omawiając przemówienie ministra Bulowa w parlamencie niemieckim, przychodzi *Nowoje Wremja* do przekonania, iż obecnie nieprawdopodobnem jest rozpadnięcie się koncertu europejskiego.

Potersburger Ztg. sądzi, iż uspakajające zapewnienia Bulowa mogą być uważane, jako pożądane uzupełnienie oświadczeń pokojowych rządu rosyjskiego.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. lutego. W sprawie jubileuszu cesarskiego słychać, iż wszystkim oficerom ma być rok służby 1898 liczony podwójnie.

Madryt 11. lutego. Poseł hiszpański w Waszyngtonie Dupuy de Lome wystosował do byłego ministra hiszpańskiego Canalejasa list, zawierający obelgi dla Mac Kinleya. List ten skradziono w Hawannie w hotelu, w którym zamieszkał Canalejas, zanim mu go oddano, i opublikowano go w Waszyngtonie, gdzie wywołało to jak najgorsze wrażenie. Dupuy de Lome podał się do dymisji, którą też przyjęto.

Petersburg 11. lutego. Stan zdrowia ministra Murawjewa nie budzi zadnych obaw.

Londyn 11. lutego. Oprócz statku wojennego „Bartfleur", który już przybył do Port Said, udając się na wody chińskie, wyrusza także okręt wojenny „Victorius" dzisiaj z Malty do Chin; a pancerny krzyżowiec „Gibraltar" odpłynie tam również niebawem.

Kraków 11. lutego. Po długiej rozprawie uchwaliła rada przystąpić do szczegółowej rozprawy nad projektem regulacji płac urzędników.

Hradec 11. lutego. W fabryce wagonów Weizera zastrejkowało dziś 950 robotników z powodu wydalenia dwóch kolegów. Ruch w fabryce wstrzymany, ekscesów nie było żadnych.

Wiedeń 11. lutego. *Arb. Ztg.* oświadcza, iż skarga przeciw Daszyńskiemu, nie jest prawomocną. Na wniesione zażalenie nieważności niema jeszcze decyzji. Sąd krajowy w Krakowie stawia się ponad przepisami postępowania karnego. Panowie w Krakowie mogą się jednak uspokoić, gdyż usłyszą i ujrzą Daszyńskiego jeszcze wcześniej, niżby tego pragnęli, chociaż poseł Daszyński nie kwapi się wcale przyspieszyć rozprawy tak, jak to czyni prokuratorja, pomijając wszelkie obowiązujące ustawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

*) **Drohowyże** 7. lutego. *(W sprawie osobistej obrony.)* Na posiedzeniu sejmu z dnia 3. lutego r. b. podczas rozprawy nad fundacją skarbkowską panowie posłowie Rotter i Soleski, użyli między innemi na poparcie swoich wniosków, następujących dowodzeń: „Dobru jednostek poświęca się dobro fundacji; dla dogodności sąsiedzkiej pożycza się dzierżawcy drzewo, ale nie zawsze odbiera się tę pożyczkę; dawano ją w dogodnej chwili, kiedy drzewo było drogie, a odbierano po czasie, kiedy pożyczającemu było dogodnie. Kiedy raz kierownik zakładu wstrzymał pożyczkę, został zasuspendowany, ale czasowo.

„Kiedy zakładowi potrzeba było drzewa, a dzierżawca nie oddawał, zakład musiał drogo opłacać furmanki pod sągi na opał. Zakład materjalnie tracił".

Każdy, znający cokolwiek sprawy fundacyjne, łatwo odgadnie, że tym nieszczęśliwym dzierżawcą, tym wyzyskiwaczem dobra fundacyjnego, jest podpisany.

Ponieważ 1. Interpretacja sprawozdania przez pp. Rottera i Soleskiego z faktu pożyczki drzewa, nie jest zgodna z prawdą, a w niektórych ustępach grzeszy zupełną nieświadomością rzeczy;

2. Ponieważ rzeczona interpretacja w wysokim stopniu uwłacza dobrej sławie podpisanego, dlatego czuję się w obowiązkn, tak przed sejmem, jak i przed szerszym ogółem rzecz tę w prawdziwem świetle przedstawić.

Z powodu raptownej odwilży, jaka miała miejsce w roku zeszłym już w miesiącu lutym, drogi stały się nie do przebycia — i gdy ten stan dróg z każdym dniem się pogarszał, nie byłem w możności za żadną cenę reszty potrzebnego drzewa do gorzelni sprowadzić.

Dla braku drzewa groziło zamknięcie gorzelni — zamknięcie gorzelni jest ruiną dla przedsiębiorcy — ruina zaś dzierżawcy musi narazić fundację na znaczne straty, bo ze zrujnowanego dzierżawcy nikt nic nie wydobędzie.

Gdy tak rozmyślam nad opłakanem mojem położeniem, naraz dowiaduję się, że zakład posiada znaczny zapas drzewa: dwieście kilkadziesiąt sągów — który to zapas według skrupulatnych obliczeń mógł wystarczyć na potrzeby zakładu do końca września. Pożyczka kilkudziesięciu sągów uratuje mnie. — Gdybym miał za sąsiada nawet jakiegoś hakatystę, ten widząc mój kłopot, grożący mi ruiną, a nie widząc w tem żadnej dla siebie straty — drzewa by pożyczył — lecz nie chciał i nie uczynił tego dyrektor zakładu wychowawczego.

Zmuszony byłem udać się do kuratorji z prośbą o pożyczenie z zakładu czterdziestu sągów drzewa.

Kuratorja po szczegółowem zbadaniu stanu rzeczy, po sprawdzeniu, że istotnie w zakładzie jest taki zapas drzewa, przychyliła się do mej prośby — polecając dyrekcji zakładu wydać czterdzieści sągów.

Dwadzieścia sągów odebrałem zaraz, dwudziestu zaś drugich sągów dyrektor zakładu wydać nie chciał — nie wydał — trzeba było aż osobistej interwencji kuratora do wydania pozostałych sągów.

Kurator przez udzielenie pożyczki, bronił przeważnie interesu fundacji — nic a nic nie ryzykował — miał mnie w ręku, miał moje drzewo, miał kaucję — miał zobowiązanie i rygor, tak co do jakości, jak i co do terminu zwrotu drzewa.

Szczególnym faworem, jakim mnie władze opiekuńcze darzą, jest chyba wydatek drzewa z lasu w najgorszym gatunkn (osikowe, brzozowe, olchowe, część tylko grabowego i bukowego), z wertepów najbardziej nieprzystępnych, odległych od gorzelni od dwudziestu do trzydziestu kilometrów. Najlepszy gatunek drzewa, tak nazwany pierwszy sort, przeznaczony jest na sprzedaż i dla zakładu.

Jakkolwiek w twardem byłem położeniu, to jednak ani ustnie, ani pisemnie nie zaprojektowałem przyjęcia przez zakład moich sągów za wypożyczone.

Na żądanie moje w administracji centralnej obrachowano różnicę ceny między sągami przeznaczonymi dla mnie, a sągami dla zakładu — i różnicę tę gotówką do kasy centralnej natychmiast wniosłem.

Wywiązując się z danego zobowiązania, nie dopuściłem, aby za tak drogo nabyte drzewo zakład czekał choćby dzień, godzinę — wszystkie sągi (czterdzieści) mimo, iż to wypadło w czasie żniw, przed wyczerpaniem zapasów w zakładzie, zakładowi odstawiłem.

Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności bardzo łatwem i są do sprawdzenia, u odbiorcy drzewa w zakładzie (co do jakości i czasu oddania) u właściwego leśniczego i w kasie centralnej.

Badanie, dochodzenie, co skłoniło pp. posłów Rottera i Soleskiego do przedstawienia tej sprawy w inych zupełnie kolorach, dalekich od aktualnej prawdy, nie do mnie należy. Pan sprawozdawca Rotter zapewnia, iż ma autentyczne wiadomości, że był na gruncie i badał akta, a z badań tych wyprowadził wniosek, że zakład na tej pożyczce stracił materjalnie.

Zaręczyć mogę, że jeżeli istotnie w tej sprawie istnieją jakieś akta i jeżeli było przeprowadzonem dochodzenie, to każdy inny badacz doszedłby do wniosków wprost przeciwnych wnioskom pana Rottera.

Nie fundacja, ale ja, z tytułu sąsiedztwa z zakładem, poniosłem znaczne straty materjalne — i wciąż tracę. Trudne to do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Od pewnego czasu jestem ofiarą ciągłych denuncjacyj do fundacji, do wydziału krajowego, a nawet do dyrekcji skarbowej, a jakkolwiek przeprowadzone śledztwa wykazały nietylko bezpodstawność, ale i złośliwość tych donosów — i jakkolwiek oszczerstwa te wyszły od ludzi, którzy tylko krętemi drogami chodzić potrafią — to jednak sam fakt istnienia w pobliżu w sąsiedztwie takich jednostek musi boleśnie i pezygnębiająco oddziaływać.

Gdy jednak ludzie tak poważni, jak sprawozdawca p. Rotter i p. Soleski, bez pozytywnych danych, z lekkiem sercem uwłaczają dobrej sławie człowieka, jeżeli nie wahają się wobec forum sejmu i całego społeczeństwa piętnować go mianem wyzyskiwacza dobra publicznego, to już tu boleść musi ustąpić miejsca oburzeniu. Majątek stracić mogę, ale dobrego imienia nie dla 40 sągów, ale za cały majątek fundacji splamić nie pozwolę nigdy.

Wiktoryn Ostrowski.

*) Czyniąc zadość zasadzie „audiatur et altera pars" zamieszczamy następujące pismo.

(11)

Antoni Czechow.

CELA №. 6.

(Ciąg dalszy).

— Ale przypuśćmy, że macie słuszność — rzekł. — Przypuśćmy, że zdradziecko chwytam was za słowo, aby was wydać policji. Aresztują was i potem sądzą. Ale czyż w sądzie i w więzieniu będzie wam gorzej, niż tutaj? A jeśli zeszią na osiedlenie, a nawet do katorgi, to czyż to gorsze od siedzenia w tej oficynie? Przypuszczam, że nie gorsze... Więc czegoż się obawiać?

Widocznie słowa te podziałały na Iwana Dmitrycza. Siadł spokojnie na łóżku.

Była to piąta nad wieczorem — godzina, w której Andrzej Jefimycz zwykle chodzi po pokojach u siebie w domu, a Darjuszka pyta go się, czy nie pora już napić się piwa. Na dworze była cicha, jasna pogoda.

— A ja po obiedzie wyszedłem na spacer i oto zaszedłem tutaj, jak widzicie — rzekł doktor. — Zupełna wiosna.

— Teraz jaki miesiąc? Marzec? — zapytał Iwan Dmitrycz.

— Tak, koniec marca.

— Błoto na dworze?

— Nie, nie bardzo. W ogrodzie ścieżki już powysychały.

— Teraz dobrzeby było przejechać się w kolasce gdzieś za miasto — rzekł Iwan Dmitrycz, przecierając zaczerwienione oczy, jakby dopiero co przebudził się ze snu — a potem powrócić do domu, do ciepłego, wygodnego gabinetu i... i zacząć się leczyć u porządnego doktora na ból głowy... Już oddawna nie żyję po ludzku... A tu wstrętnie! Nie do zniesienia wstrętnie!

Po wczorajszem wzburzeniu był zmęczony i znużony i mówił niechętnie. Palce mu drżały i z twarzy widać było, że go strasznie boli głowa.

— Między ciepłym i wygodnym gabinetem, a tą celą niema żadnej różnicy — rzekł Andrzej Jefimycz. — Spokój i zadowolenie człowieka nie zewnątrz niego, lecz w nim samym.

— To jest jak?

— Zwykły człowiek oczekuje zła albo dobra z zewnątrz, to jest od kolaski i gabinetu, a myślący... od samego siebie.

— Idźcie! Głoście tę filozofję w Grecji, gdzie ciepło i pachną pomarańcze, a tutaj ona nieodpowiednia do klimatu. Z kim ja to mówiłem o Diogenesie? Z wami, tak?

— Tak, wczoraj ze mną.

— Diogenes nie potrzebował gabinetu i ciepłego pomieszczenia; tam i bez tego gorąco... Leż sobie w beczce i zajadaj pomarańcze i oliwki. A gdyby mu przyszło żyć w Rosji, to już nie mówię w grudniu, ale w maju prosiłby się do pokoju. Mróz by go potężnie skręcił!

— Nie. Mrozu, jak wogóle każdego bólu, można nie czuć. Marek Aureljusz powiedział: „Ból jest żywą wyobraźnią bólu; zrób wysiłek woli, aby zmienić tę wyobraźnię, odrzuć ją, przestań się skarżyć, a ból zniknie". To słuszne. Mędrzec, albo po prostu myślący, zastanawiający się człowiek odróżnia się właśnie tem, że gardzi cierpieniem; zawsze jest zadowolony i niczemu się nie dziwi.

— To znaczy, że jestem idjotą, ponieważ cierpię, jestem niezadowolony i dziwię się ludzkiej podłości?

— Eh, cóż znowu! Jeżeli częściej będziecie się zastanawiali, to zrozumiecie, jak marnem jest to wszystko zewnętrzne, co nas wzburza. Należy dążyć do zrozumienia życia, a w tem jest — prawdziwe dobro.

— Zrozumienie — powtórzył Iwan Dmitrycz i zmarszczył brwi. — Zewnętrzne, wewnętrzne... Wybaczcie, ale ja tego nie rozumiem. Wiem tylko — rzekł, wstając i patrząc gniewnie na doktora — że Bóg stworzył mnie z gorącej krwi i nerwów, tak! A tkań organiczna, jeżeli jest zdolną do życia, powinna reagować na wszelkie podrażnienie. I ja reaguję! Na ból odpowiadam krzykiem i łzami, na podłość — gniewem, na niegodziwość — wstrętem. Mojem zdaniem, to właśnie nazywa się życiem. Im niższy jest organizm, tem mniej jest wrażliwszy, tem słabiej odpowiada na rozdrażnienie, a czem wyższy, tem jest wrażliwszy i tem energiczniej reaguje na rzeczywistość. Jakże tu tego nie wiedzieć? Doktor, a nie zna takich głupstw. Aby gardzić cierpieniem, być zawsze zadowolonym i nie dziwić się niczemu, trzeba dojść ot, do takiego stanu — i Iwan Dmitrycz wskazał na opasłego, pływającego w sadle mużyka — albo też zahartować się w cierpieniach do tego stopnia, aby stracić wszelką wrażliwość na nie, to jest innemi słowy, przestać żyć. Wybaczcie, nie jestem mędrcem ani filozofem — ciągnął dalej Iwan Dmitrycz podrażniony — i niczego nie rozumiem. Nie jestem w stanie badać.

— Przeciwnie, zastanawiacie się doskonale.

— Stoicy, których wy parodjujecie, to byli wybitni ludzie, ale nauka ich zastygła jeszcze przed dwoma tysiącami lat i nie posunęła się naprzód ani o kropelkę i nie posunie się, gdyż jest i niepraktyczna i nieżywotna. Miała ona powodzenie jedynie u mniejszości, która przepędza swoje życie tylko na studjowaniu i smakowaniu wszystkich nauk, większość zaś nie rozumiała jej. Nauka, która głosiła obojętność dla wygód życia, pogardę dla cierpień i śmierci, jest zupełnie niezrozumiałą dla tłumnej większości, ponieważ ta większość nie znała nigdy ani bogactwa, ani wygód w życiu, a pogardzać cierpieniami byłoby dla niej tem samem, co pogardzać życiem, ponieważ cała istota człowieka polega na uczuciu głodu, chłodu, obelg, strat i hamletowskiego strachu przed śmiercią. W tych uczuciach mieści się całe życie; można się niem dręczyć, nienawidzieć go, ale nie gardzić niem. Tak, tak, powtarzam, nauka stoików nie może nigdy mieć przyszłości, postępują zaś, jak widzicie, od początku wieku do dnia dzisiejszego: walka, wrażliwość na ból, zdolność odpowiadania na podrażnienie. (C. d. n.).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ³¹/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.